Nr. 196 Kraków, Sroda dnia 30 Sierpnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły ^ ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od razu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„GŁOS NARODU“

Szanownych Prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

w Krakowie:		na prowincji:	
za wrzesień .	złr. 1·35	za wrzesień . .	złr. 1·70
do końca roku .	„ 5·35	do końca roku .	„ 6·70

Każdy nowoprzystępujący abonent otrzyma początek drukującej się, nader sensacyjnej powieści p. t.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

przez Wilke Collinsa (drukowanej w feljetonie), jak i początek romansu pod tyt.:

„WSKRZESZENIE“

przez Lwa hr. Tołstoja w przekładzie z rosyjskiego przez Włodzimierza Lewickiego.

Prenumeratorowie *Głosu Narodu* mogą otrzymać po zniżonej cenie "Mody Paryskie", wraz z dodatkiem powieściowym za 90 ct. kwartalnie złr. 3·60 rocznie.

W przededniu wojny w Afryce.

Angielski minister kolonij, Chamberlain, wygłosił w czasie uroczystości, na cześć jego w Highbury urządzonych, mowę, w której wywodził, że mimo pertraktacyj, toczących się od trzech miesięcy między rządem angielskim a Transwaalem, sytuacja groźną być nie przestała, a przesilenie zaostrza się wskutek uporu i wygórowanych żądań prezydenta Krügera. „Rząd angielski — mówił Chamberlain — okazuje cierpliwość, o jakiej nigdy mowy być nie mogło między wasalem i mocarstwem zwierzchniczem(!!). W mocy Krügera jest zażegnać wojnę, bo żądania Anglji każdy uznać musi za reformy sprawiedliwe i rozsądne(!!) Gdyby zatem Krüger zgodzić się chciał na propozycje Milnera, które przedstawiają *minimum* uprawnionych angielskich postulatów, sytuacja nie stałaby się nigdy tak groźną, a niezawisłość południowo-afrykańskiej rzeczypospolitej byłaby zapewniona. Dziś struna jest tak naprężona, że więcej jej naciągać niepodobna i tak dłużej pozostać nie może. Gdyby jednak Krüger dziś nie zgodził się na żądania Anglji, to ta zmuszona będzie przedsięwziąć kroki, które jej zapewnią panowanie nad Afryką południową. Jeśli przyjdzie do wojny, której Anglja za każdą cenę uniknąć chciała, to rząd nie pozostanie osamotniony w swej akcji, ale rachować może na poparcie całego narodu“.

Mowa taka wywołała, jak łatwo pojąć, nawet w Anglji, gdzie cięte mówki ministrów są na porządku dziennym, niemałe wrażenie. Pojęto ją jako ostateczną przestrogę dla Krügera, a prasa jednomyślnie przyznała Chamberlainowi słuszność. Tylko radykalny *Daily Cronicle* stwierdził przewrotność słów ministra, w którego mowie dopatrywał się złej wiary i złej woli, zważywszy, że w istocie rzeczy Krüger żądaniom Milnera zadosyć uczynić obiecał. Głos *Daily Cronicle* przebrzmiał jednak bez echa w Londynie, gdzie zwolennicy jego stanowią nader nikłą mniejszość.

Wielcy politycy z nad Tamizy nie kryją się dziś już jednak z wygłoszeniem długo tajonej prawdy. Owszem, przyznają otwarcie, że w całej tej sprawie chodziło i chodzi jedynie o podbicie Transwaalu, którego już nic od zguby uchronić nie zdoła. Wszystkie tyrady Chamberlaina o sprawiedliwości są czczymi frazesami, w których pod piękne słówka kryje się nieprzeparta chciwość wiecznie żarłocznej Anglji.

Tymczasem widmo wojny się zbliża. Telegramy z Kapsztadu donoszą, że rząd rozpoczął olbrzymie transporty amunicji do Bloemfontein; handel ustał zupełnie i wszyscy mieszkańcy z trwogą oczekują krwawej zapewne przyszłości. Towary zatrzymano dla pewności w portach.

Według depesz nadeszłych z Pretorji, nie wywołała tam wojownicza mowa Chamberlaina, zbyt wielkiego wrażenia. Prezydent Krüger oświadczył, że mowy tej uważać nie można za oficjalną notę. Chamberlain chcąc się z nim porozumieć, osobiście się doń zwrócić powinien, a wówczas on, Krüger, wiedzieć będzie, jaka Anglji przystoi odpowiedź. W Johannisburgu jednak zapatrują się, jak się zdaje, dość pessymistycznie na sytuację. Przedsięwzięto już najdalej idące przygotowania na wypadek wojny. Boerom rozdano broń i amunicję, a komendanci schodzą się codziennie dla omówienia i zorganizowania mobilizacji. Dzisiejsze dzienniki berlińskie również jak i *Koeln. Ztg.* uważają położenie za bardzo groźne.

Czarna chorągiew.

Z twierdzy Juljusza Guerin.

Paryż 28 sierpnia.

Kilka dni temu Juljusz Guerin zapowiadał, że jeżeli którykolwiek z jego towarzyszy życie zakończy, z oblężonego domu wywieszona zostanie czarna chorągiew...

W sobotę o godz. ½ zrana okno domu Ligi Wielkiego Zachodu, umieszczone ponad bramą, otworzyło się nagle. Ukazał się w niem Guerin w towarzystwie człowieka, który zawiesił na żaluzjach obok sztandaru trójkolorowego, wywieszonego w pierwszych dniach oblężenia, czarną chorągiew.

Wielkie wrażenie odnieśli widzowie tej niemej sceny. A więc umarł ktoś w fortecy? mówiono... Co robić? Nie podobna parlamentować, bo okna Wielkiego Zachodu mają zamknięte okiennice; w pierwszych dniach jeden z oblężonych zawsze odprawiał straż na płaskim dachu domu. Obecnie jednak nie wysyłano już nikogo na placówkę. W gmachu panowała grobowa cisza.

Brat Juljusza Guerin, p. Ludwik Guerin, przywołany został na ulicę Chabrol. Dowiedziawszy się, o co idzie, pobiegł bezzwłocznie do księdza Dêsers, proboszcza parafji św. Wincentego à Paulo, który był ostatnią osobą, zaszczyconą kilka dni temu pozwoleniem odwiedzenia domu oblężonych.

W pół godziny potem zjawił się na ulicy Chabrol ksiądz Dêsers, najwidoczniej silnie wzruszony i otrzymawszy upoważnienie komisarza policji, zadzwonił do bramy domu nr. 51. Głos dzwonka rozległ się wśród głębokiej ciszy; żaden szept nawet nie odpowiedział z wnętrza domu. Przez cały kwadrans dzwonił daremnie ksiądz Dêsers, wołał do drzwi prosząc, aby mu otworzono i mówiąc kim jest; daremnie! Znużony ustąpił wreszcie, nie otrzymawszy znaku życia od oblężonych.

Wówczas posypały się naturalnie niepokojące pogłoski i komentarze. Przypuszczano, że to zapewne skonał redaktor *Antijuifa* Chanteloube, który chorował ostatniemi dniami. Inni poczęli wierzyć, że oblężeni w chwili zniechęcenia zaczadzili się rozmyślnie i znaleźli zbiorową śmierć. Czarna chorągiew, była wistocie najwidoczniej zaimprowizowana na prędce i nerwowo sporządzona z czarnej płachty, niezgrabnie osadzonej na drągu...

Zypytywano księdza Desers co o tem myśli.

— Nie wierzę — odrzekł — aby to był wypadek zbiorowego samobójstwa. Z ostatnich rozmów jakie miałem z panem Guérin, zdaję sobie sprawę z jego niezwyciężonej energji; postanowił niezwruszenie walczyć aż do końca. To nie jest człowiek, któryby sam się dobrowolnie z placu boju usuwał. Chanteloube natomiast był wistocie poważnie chory..... Nie jest rzeczą niemożliwą, że umarł.

Do samego południa w sobotę nie wiedziano, o tem sądzić. W południe dopiero zjawiła się na ulicy Chabrol czterdziestoletnia kobieta, starannie ubrana, zaopatrzona w przepustkę. Jestto matka chorego, pani Chanteloube; dzwoni długo, ale także nie słyszy znaku życia. Wtedy komisarz policji donośnym głosem krzyczy:

— Hej! panowie! zechciejcie przyjąć do siebie matkę pana Chanteloube!

Dopiero wówczas odezwał się z głębi domu głos przytłumiony: „Zaczekać chwilę!“

Wkrótce słychać szmer; zamki i rygle otwierają się, drzwi uchylone zostają do połowy. Podczas gdy pani Chanteloube wchodzi do środka, reporterzy skupieni nieopodal, widzą Juljusza Guerin otoczonego tuzinem towarzyszy i wyglądającego zupełnie zdrowo... Przypuszczenia jeneralnego samobójstwa okazują się zatem fałszywe.

W pięć kwadransów potem drzwi otwierają się na nowo; pani Chanteloube wychodzi zapłakana i łkająca. Opowiada wśród płaczu, że widziała syna konającego, a trzech innych jego towarzyszy ciężko chorych. Nieszczęśliwi pozbawieni są wszelkiego ratunku i opieki lekarskiej. Biedna kobieta upada do nóg komisarzowi policji i prosi, aby pozwolił posłać jej synowi trochę eteru, ponieważ traci oddech...

Komisarz policji, sam wzruszony, odnosi się bezzwłocznie do prefekta, który udziela pozwolenia. W godzinę później strażnik czuwający przed bramą Wielkiego Zachodu, podaje przez drzwi butelkę eteru zakupioną w sąsiedniej aptece.

W tej chwili przybywa dep. Millevoye i prosi, aby go przepuszczono do fortecy. Odmówiono mu tego stanowczo, tłómacząc się obostrzeniem rozkazów. Od tej pory aż do godziny 7 wieczorem na ulicę Chabrol nie wpuszczono nawet reporterów. O godz. 1 nie 7 wieczorem zjawia się nareszcie ajent policji, który ma rozkaz wręczyć Guerinowi wezwanie, aby stanął przed sędzią śledczym jako obwiniony o usiłowane morderstwo, spełnione rzekomo przez to, że poprzedniego dnia strzelał z okna do strażników. Ajent nie dzwoni nawet, ale wsuwa w szparę drzwi wezwanie sądowe i szybko się usuwa. Nawiasem mówiąc, strzały piątkowe, jak stwierdzono, były ślepe, bo kul nigdzie znaleść nie zdołano. Zbrodnia Guerina nie przedstawia się zatem tak strasznie.

O godzinie 8 wieczorem w sobotę zajechał na ulicę Chabrol powóz. Wysiadł z niego brat jednego z oblężonych, p. Pintet w towarzystwie komisarza policji Leproust. Pintet dzwoni, wymienia swoje nazwisko, zostaje wpuszczony do środka. Komisarz Leproust czeka przed drzwiami i wychodzącego w jakiś czas potem p. Pinteta uprowadza do powozu tak szybko, że żaden z reporterów zbliżyć się do niego nie może...

Od tej chwili zapanowała znowu monotonna cisza na ulicy Chabrol, otoczonej dwunastoma kordonami ajentów, wojsk i gwardji republikańskiej, tamujących kompletnie cały ruch... Biedny Chanteloube skona prawdopodobnie za kilka dni. Wyraził on żądanie, żeby pochowano go wewnątrz domu Wielkiego Zachodu. Niestety niepodobna będzie temu zadość uczynić, ponieważ rozkład trupa zatrułby powietrze. Zwłoki pana Chanteloube spuszczone tedy będą w w prześcieradle z dachu na trotoar, gdzie czekać będzie rodzina, aby ciało odebrać. Jedna z okolicznych gmin Paryża prosiła już o zaszczyt, aby zwłoki Chanteloube mogły spoczywać na jej ziemi, gdzie wystawiony mu będzie pomnik.

Chanteloube jest synem kupca w Algierze. Był on oddawna suchotnikiem. Brak powietrza i niewygody w oblężonym domu przyspieszyły rozwój choroby. Lekarz, który się nim opiekował, dr Lorenzi, na pierwszą wiadomość o tem, że Chanteloube dotrzymuje towarzystwa Guerinowi, rzekł: On tego nie przeżyje!

Listy z Ziemi Swiętej.

Jerozolima.

XXIV. Jerozolima dzisiejsza nie wiele mnie obchodzi wolałbym jej wcale nie widzieć, lecz to jest niepodobne, skoro przez nowożytne ulice przechodzić czasem trzeba. Najwięcej szyldów jest francuskich, lecz angielskie i inne trafiają się także. Misja angielska na szyldzie wypisuje, że przyjmuje żydów dla nauczania ich chrześcijańskiej religji.

Najwięcej jednak wpada w oczy Cook, jego domy i służący, którzy na piersiach lub czapkach ogromnemi literami mają wypisaną swoją służbę.

Od czasu jak Cook był impresarjem cesarza Wilhelma II w podróży Palestyńskiej, dostarczając mu 1.430 koni, mułów i osłów, 116 karet i wozów i przeszło 1.000 służby pokojowej i stajennej, urósł jeszcze bardziej, a szczególniej tutaj wielka ilość podróżnych pod jego opieką przyjeżdża. Podróż cesarza była zenitem Cooka, poczem syt pieniędzy, sławy i orderów, wybrał się w podróż do wieczności bez powrotnego biletu.

Rosja najwięcej imponuje gmachami niezmiernej objętości za miastem; tysiące pielgrzymów znajduje tam umieszczenie. W bliskości rosyjskich budynków, koło kolei żelaznej, jest całe nowe miasto, które pielgrzyma nie wiele obchodzi. Rosja wszędzie się tu wciska, a na Górze Oliwnej, w bliskości Getsemani, zbudowała cerkiew z wielu kopułami; drugą wraz z wysoką wieżą ponad miejscem Ojczenaszu.

Każdy napis, lub mowa rosyjska, przypomina mi naszą dolę w zaborze rosyjskim i cel, dla którego tu się wybrałem.

Powracam do Ogrojca i do miejsca zdrady, gdzie rozpoczyna się Męka Chrystusowa, którą pragnę tutaj rozpamiętywać, idąc tą samą drogą, którą wleczono Zbawiciela. Nie jest to łatwe i wymagało poprzedniego studjowania topografji starożytnej i dzisiejszej. Zupełna dokładność jest wprost niemożliwa, gdyż zmieniono ulice i bramy miasta, więc może być mowa tylko o dokładności przybliżonej, o uczuciach wiary i wdzięczności.

Z początku idzie się tą samą drogą, jaką Chrystus przeszedł z uczniami po Ostatniej Wieczerzy, jaką po uwięzieniu prowadzony był na Sjon do Annasza i Kaifasza.

Cesarz Hadrjan wydzielił część Syonu z obrębu miasta i za Chrystusa nie było dzisiejszej bramy Syonskiej, którą przebyć trzeba chcąc się dostać do miejsca, gdzie był dom Annasza, dzisiaj kościół i klasztor zakonnic Ormiańskich. Moim przynajmniej celem pielgrzymki nie jest tylko nawiedzić kościoły, do których przywiązane są pamiątki Odkupienia, lecz przedewszystkiem żeby o ile możności stać się w duchu współczesnym Chrystusa, i jakby towarzyszyć Jego pochodowi na Golgotę; znajdowanie się na tem samem miejscu nadzwyczaj to ułatwia. „Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen“. Chcąc tak pielgrzymować, trzeba mieć samemu Ewangelję w ręku, inaczej turystowskie spostrzeżenia i pytania towarzyszów podróży będą ciągle przeszkadzać, czego doświadczałem, ile razy w towarzystwie drugich jeździłem lub chodziłem. Jeżeli gdzie, to tutaj można powtórzyć: „Wo die Gedanken fehlen, da findet sich gleich ein Wort, dort ein“.

Mickiewicz nie zapomniał o Getsemani i o rozpoczynającej się tutaj Męce:

Szli łowić Boga — a zdrada na przedzie
Prostą ich drogą, ale zgubną wiedzie.
Tyś to? krzyknęli na Maryi Syna...
Jam — odpowiedział — i mędrcy pobledli...
„Ty jesteś“ — „Jam jest“.. służalców drużyna
Uciekła w drodze; mędrcy na twarz padli;
Lecz widząc, że Bóg straszy, a nie karze,
Wstali przelękli, lecz srożsi zbrodniarze.

Idąc tą drogą, jakże nie myśleć o opuszczeniu Chrystusa przez apostołów, którzy pouciekali; został się tylko Judasz, prowadzący swoją ofiarę, aby otrzymać umówioną zapłatę. Ta tajemnica nieprawości, kończącej się samobójstwem powiększa cierpienie Zbawiciela, a uczy nas, jak znosić niewdzięczność i zdrady.

Od Annasza niedaleko do Kaifasza, lecz trzeba przejść dzisiejszą bramę Syońską i pójść ku Wieczernikowi. Miejsce to po arabsku nazywa się więzieniem Jezusa; obecnie należy do Ormian, którzy wystawili na niem kościół i klasztor.

Tu nastąpiło uroczyste spotkanie Chrystusa z synagogą. „Poprzysięgam Cię, przez Boga żywego, zawołał najwyższy kapłan Starego Zakonu, abyś nam powiedział, jeźliś Ty jest Chrystus Syn Boga“.

— Tyś powiedział: Jam jest.

— Słyszeliście, zbluźnił, czyż jeszcze potrzebujemy świadków. Co się wam zda?

Wszyscy osądzili go winnym być śmierci. Przez 3 lata nauczając i cuda czyniąc, dał Chrystus dostateczne dowody, że jest obiecanym Mesjaszem, którego zapowiadał Mojżesz i Prorocy. Obecnie już nie potrzebował nic więcej dodawać. Jego zawód nauczycielski już się był zakończył; Kaifasz i inni przełożeni podobnie jak wszyscy, którzy od tego czasu zetknęli się z Chrystusem i z Jego Królestwem, nie mogli być zmuszeni do wiary, chociaż im to przez Chrystusa lub Kościół jak najwięcej ułatwionem było.

Skoro władza potępiła Chrystusa, osądziła Go godnym kary śmierci, podwładni bez wyraźnego rozkazu zaczęli się pastwić nad potępionym, a wcale im tego nie zganiono, co dowodzi, że nie chodziło im tylko o usunięcie człowieka, lecz że pałali ku Niemu nienawiścią za to, że głośno, a tak często odkrywał ich obłudę, potępiał ich faryzeizm.

Gdy Pan Jezus pozwolił się uwięzić, nastąpiła chwila przesilenia; nie chcąc się przed Nim upokorzyć, woleli raczej Go nienawidzieć i oddali się wszystkim poduszczeniom obrażonej pychy, stąd ta dziwna zawziętość w pastwieniu się nad Człowiekiem, który tyle robił dobrego a przed kilku dniami przez tłumy ludu przyjmowany był z oznakami największej czci i wdzięczności. W domu Kaifasza oprócz najboleśniejszego zaparcia się Piotra, zgraja żołnierzy i pachołków plwała Nań, zakrywali Mu płachtą oblicze i dawali Mu policzki, mówiąc: prorokuj nam Chryste kto jest, co cię uderzy; bili Go brutalnie kułakami, miotali Nań wszelkiego rodzaju bluźnierstwa. Jezus milczał.

Jakże tutaj nie miłować Tego, który dla nas tak się poświęca i nie zapłakać z Piotrem nad tem, żeśmy Go się zapierali, jeżeli nie słowem to uczynkiem.

X. J. S.

Z KRAJU.

Żabno, 28 sierpnia.

Wydzierżawianie szynków żydom. — Jak się na tem żydzi bogacą. — Karczma czy Kółko rolnicze.

Podczas gdy nasi włościanie z Galicji tłumnie wyjeżdżają, w celu szukania zarobku, do Ameryki, żydzi rozpierają się po karczmach wiejskich, zajadając bez pracy smaczne kąski chleba i gęsiny. Przyczyną tego jest to, że dziś zwykle bogaty żyd kupuje prawo propinacyjne w pewnym okręgu na kilka lat i potem poddzierżawia je innym żydkom. Czyż nie byłoby rzeczą wskazaną, ażeby zaniechać takiej praktyki, a przez to dać także ludności wiejskiej sposobność do zakupna prawa wyszynku w poszczególnych karczmach.

Dziewięćkilometrów od Tarnowa wydzierżawił pewien właściciel obszaru dworskiego obszerną karczmę żydowi z Żabna, który od Nowego Roku będzie miał prawo propinacji w tej okolicy. Żyd osiędzie na zbiegu dwóch dróg powiatowych, z których jedna prowadzi do Żabna, druga do Radłowa i wkrótce zgromadzi niemały majątek, jak jego poprzednik, żyd, który niedawno kupił wspólnie z bratem za 11 tysięcy szlachecki dworek za Dunajcem.

Karczmę wspomnianą wydzierżawił ów obywatel żabieński wraz z kilku morgami gruntu, które następnie z zyskiem wypuścił włościanom. Zabudowanie to ze względu na bliskie od kościoła oddalenie będzie nadawało się na Kółko rolnicze. Lud z całej parafji chętnie gromadziłby się tu na naukę i roz-

---

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

140 (Ciąg dalszy)

— Żadnej. Małżeństwo jest pewne.

— Pewne?

— Tak jest.

— Dobranoc panu.

Wyciągnęła rękę przez szparę od drzwi. — Pochwycił jej dłoń z pewnem zdziwieniem, rzadko się bowiem zdarzało, żeby mu rękę z własnego podawała popędu. Gdy uczuł uścisk jej zimnych palców, rzekł:

— Pani zbyt długo czuwała, obawiam się, że pani będzie mieć przykrą i bezsenną noc.

Przymknęła drzwi po cichu i rzekła:

— Lepiej spać będę, niż się panu wydaje.

Jeszcze raz wzięła list do Nory, którego ostatnie słowa brzmiały:

„Otworzyłam ci całkowicie moje serce, niczego nie zataiłam. Celu swojego dopiąć muszę, lub umrę. Nazwij to słabością, tchórzostwem, jak chcesz, ale tak jest. W dwóch dniach musi się sprawa rozstrzygnąć — droga do kościoła, lub droga do grobu!“

Do tego zdania dodała obecnie jeszcze następujące słowa:

„Wybór już uczyniłam. Jeśli okrutne prawo zezwoli na to, to każ mię obok ojca i matki w Combe-Raven na cmentarzu pochować.

„Bywaj zdrowa, moje serce, bądź zawsze niewinną i szczęśliwą. Gdyby Franek kiedykolwiek pytał się o mnie, to mu powiedz, że w obliczu śmierci mu przebaczyłam. Żałoby po mnie nie noś długo, nie jestem tego godna“.

Zapieczętowała i zaadresowała list; łzy stanęły jej w oczach, gdy go na bok odłożyła. Gdy się wzrok znowu wyjaśnił, wyjęła banknoty, zawinęła je w arkusz listowego papieru i napisała na wierzchu:

„Zamknij pan mój pokój i proszę mię nie ruszać tak długo, aż siostra moja przyjedzie. Załączam tu przyrzeczone pieniądze. Na panu nie spoczywa żadna wina, lecz na mnie wyłącznie. Jeśli pan pamięć moją mile wspomina, to proszę, zrób pan to dla mnie i bądź dobry dla swojej żony“.

Potem obejrzała się po pokoju, niektóre rzeczy poporządkowała i przed zwierciadłem poprawiła sobie włosy.

— Jakże jestem blada! — myślała, uśmiechając się do siebie. — Zapewne zblednę jeszcze więcej, gdy mię jutro tu znajdą!

Potem poszła do szafki, a wziąwszy flaszeczkę do ręki, pilnie się jej przypatrywała.

— Śmierć — rzekła. — W tej kropli brunatnego płynu jest śmierć.

Gdy to słowo przeszło przez jej usta, chwycił ją za serce nieprzeparty strach i w głowie jej się mięszać poczęło; musiała się trzymać za brzeg stołu.

Dźwięk szkła, flaszeczka z trucizną staczając się bowiem z jej kolan uderzyła o jakiś przedmiot porcelanowy, wydał się jej, jak gdyby uderzenie noża w jej skołatany mózg, a cichy szept jej głosu dźwięczał jej w uszach, jak gdyby ryk rozszalałej burzy. Rzuciła się głową na łóżko i myślała:

O życie moje! moje życie! Jaką ono ma dla mnie wartość, że się go tak oburzać nczepiłam!

Po chwili czuła, jak siły jej powracają; próbowała się modlić, wybełkotała więc kilka niezrozumiałych wyrazów, które przemieniłyby się były w krzyk, gdyby rzuceniem się na łóżko nie stłumiła była swego głosu.

Potem skoczyła na równe nogi, rozszalała na siebie samą, uchwyciła truciznę, odkorkowała flaszkę i przyłożyła ją do ust.

Ale przy dotknięciu zimnego szkła obudziła się napowrót jej siła młodzieńcza i oparła się strachowi śmierci. Dziewczyna chwilę stała nieporuszona, flaszeczkę ciągle trzymając przy ustach. Potem z zarumienionem obliczem przystąpiła do okna i odsłoniła firanki.

Dniało już, uczuła jak ją owiał świeży powiew poranka od strony morza. W głowie jej zrobiło się jaśniej, wszystkie myśli ostatnich dni wróciły jej na pamięć, przypomniała sobie straszną wyrocznię, jakiej ów morderca o radę pytał. Ona także pragnęła, aby przypadek rozstrzygał o jej życiu lub śmierci.

Wskazówka jej zegarka stała właśnie na czwartej. Usiadła z trucizną przy oknie i postanowiła sobie liczyć okręty, które w przeciągu najbliższej pół godziny przejeżdżać miały poprzed jej oknem: parzysta liczba miała oznaczać życie, nieparzysta śmierć.

Z twarzą, opartą o ramę okna, czekała i liczyła. Pierwsze statki szybko po sobie następowały, potem przejeżdżały w dłuższych przerwach.

Oto właśnie teraz przesunął się piąty — spojrzała na zegarek: dziewiętnaście minut i pięć okrętów! Dwadzieścia, dwadzieścia jedna, dwie, trzy minut i nie masz szóstego okrętu. Dwadzieścia cztery — w tem nadjechał szósty. Dwadzieścia pięć, sześć, siedm, ośm i przepłynął siódmy, — nieparzysta liczba.... fatalna liczba! — Jeszcze dwie minuty brakowało do pół godziny i tylko siedm okrętów!

Dwadzieścia dziewięć i nic nie pokazywało się na morzu. W miarę, jak upływały sekundy, przebiegały jej oczy bez spoczynku, jak owa wskazówka, z morza na zegarek, to znowu z zegarka na morze, w tem wzięła już flaszeczkę do ręki, — gdy nadszedł ósmy okręt!

Życie! w ostatniej chwili życie!

Nie rzekłszy słowa, postawiła flaszeczkę na uszaku okna i oczami wodziła za cicho płynącym okrętem.

— Opatrzność, czy przypadek? — szeptała sama do siebie.

Oczy jej przymknęły się, głowa obsunęła się w tył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rywkę po całotygodniowej pracy. Tymczasem tensam lud będzie się tu rozpijał i tracił przez to rozum, zdrowie i majątek, jak się to dziś dzieje w karczmie umieszczonej w naprzeciwległym domu.

Niedaleko od tej karczmy, z drugiej strony kościoła parafjalnego były lokator wspomnianego budynku dworskiego, żyd, otwarł w dzień niedzielny nowy wyszynk wódki i t. d. i trafikę. Żyd ten kupił mały kawałeczek gruntu przy drodze, prowadzącej do Radłowa za 350 złr. od katolika i w krótkim czasie zwiózł na to miejsce dom gotowy i umieścił nad drzwiami szyld z orłem cesarskim i z wymalowaną flaszką gorzałki. Nie pytano się nawet Rady gminy, w której obrębie ta karczma stanęła, czy da na wyszynk koncesję. Dochodzą słuchy, że młody p. hrabia P., właściciel dóbr ziemskich za Dunajcem, zawarł kontrakt z owym żydem, na mocy którego szynk otwarto. Starostwo tarnowskie, skoro się dowie o tem, z pewnością usunie szynk z pod kościoła i tym sposobem zapobiegnie publicznemu zgorszeniu.

Z bólem serca piszę o tym fakcie, bo już dnia trzeciego po otwarciu szynku rozlegał się w święto Wniebowzięcia Matki Boskiej zaraz po sumie karczemny śpiew podpitych górali, przybyłych z Łącka za zarobkiem w te strony.

Dotąd trudno było pozganiać do kościoła młodych parobczaków, przybyłych z Ostrawy, z Saksonji i Ameryki, którzy wystawali tłumnie podczas nabożeństwa tu, gdzie obecnie wystawiono karczmę. Co teraz tuż przy kościele dziać się będzie, każdy zrozumie. Praca kapłanów pójdzie zatem w tej parafji na marne, jeżeli dwie karczmy żydowskie jakby dwa ognie objęły kościół. Teraz potrzeba będzie założyć tu posterunek żandarmerji.

I jakże ten lud nasz ma być bogobojnym wśród takich stosunków? *ski.*

ZE ŚWIATA.

Bazylea 27 sierpnia.

Kongres żydoski. — Żydzi wielbicielami cesarza Wilhelma II. — Żydzi się chlubią, że nie są łysi. — Baldachim z tarczą Dawida i lwem Jehudy. — Mowa Nordaua. Zastępca Mandelsztam. — Nordau musi siedzieć w Rennes. — Gdzie on nie miał mowy! — Bernstein z Kiszyniewa. — Miljon żydów w Ameryce. — Źle żydom w Galicji. — Porzucenie Bazylei i dyktatura Hercla.

W Bazylei obraduje obecnie kongres „sjonistów". Świat zwraca coraz baczniejszą uwagę na ten wielki szwindel żydowski, którym dwa sprytne żydki „robiące w literaturze" Nordau i Hercl, chcą zamydlić oczy aryjskiemu światu. Oto niektóre szczegóły z tego kongresu.

Liczba delegatów, czyli, jak ich nazywają pisma hebrajskie, „posłów" sjonistycznych, wynosiła podczas otwarcia kongresu 220 osób. Dziennikarzom rozdano przeszło 100 kart wejścia. Było też sporo rabinów.

Z wyspy Cypru przyjechał baron Maksymiljan Manteufel. Jeden z powieściopisarzy niemieckich, żyd, obecny na kongresie, prosił korespondenta *Hacefiry* o zapoznanie go z ruchem sjonistycznym w Rosji, bo chce na tem tle powieść napisać. Przybyli też malarze żydowscy z Monachjum i miast innych, celem uzbierania szkiców do obrazów żydowskich.

Mowa Hercla, a zwłaszcza ustęp jej, w którym mówił o cesarzu Wilhelmie II, wywarła nadzwyczaj silne wrażenie. Słuchacze bili huczne brawo.

„Ten żydowski parlament — pisze *Hacefira* o kongresie — odróżnia się od innych tem, że: 1) na tysiąc głów uczestników (bo tyle było osób wraz z widzami przy otwarciu kongresu) jest zaledwie 10 łysin, podczas gdy w innych parlamentach liczba głów łysych przeważa; 2) że tutaj w obradach uczestniczą także kobiety, których jest sześć, delegatek; 3) że „posłowie" mówią nie jednym, lecz różnymi językami i 4) że wszyscy odznaczają się ruchliwością i niecierpliwością.

Ponad trybuną prezydjalną, na której siedzą członkowie „wielkiego" wydziału wykonawczego, unosi się zasłona baldachimowa, wyhaftowana znakami „tarczy Dawida" i „Lwa Jehudy". Widnieją też czerwone jarmułki żydów azjatyckich.

Pierwsze posiedzenie, pierwszego dnia rozpoczęło się o godzinie 10 przed południem. Zebrani noszą „stroje świąteczne". Liczba delegatów mniejsza od liczby zeszłorocznej. Galerje pełne są gości, wśród których przeważają kobiety. 1.200 związków sjonistycznych przysłało swoich pełnomocników. Wielu delegatów reprezentuje po kilka związków. Związki w przeważnej części znajdują się w Rosji.

Po wyborach miał mowę Nordau. Oklaski zagłuszające. „Mowa Nordau'a jest punktem atrakcyjnym kongresu.... Każda mowa Nordau'a jest wypadkiem dnia w świecie żydowskim" — twierdzą żydzi, dodając, że wielu chwiejnych asymilatorów, po wysłuchaniu mowy Nordau'a przeszło odrazu na sjonizm.

W mowie swej Nordau zaczepia nietylko asymilatorów żydowskich, lecz i „Aryjczyków dobrze urodzonych, którzy u żydów „pożyczają pieniędzy na wieczne nieoddanie".

Nordau przyjechał do Bazylei prosto z Rennes, na godzinę przed rozpoczęciem kongresu i odjechał z powrotem do Rennes tegoż dnia wieczorem. Nazajutrz zastąpił go dr Mandelsztam z Kijowa.

Na obiedzie, wydanym dla przedstawicieli prasy w Bazylei, Hercl mówił o sobie, że jako dziennikarz, pisał już we wszystkich działach pisma, ogłoszeniowego nie wyłączając, obecnie pisze powieść na tle sjonizmu. Nadto całe jego kierownictwo ruchem tym podobne jest do powieści, którą autor pisze i drukuje rozdziałami. Hercl również nie wie, co sjonizm z sobą przyniesie w dalszych rozdziałach. Nordau także po za kongresem agitował przez ten jeden dzień pobytu. Mówił obszernie na osobności z niektórymi rabinami z Rosji, wskazując im, w jaki sposób szerzyć mogą sjonizm w swych gminach.

Po obiedzie rozpoczęło się drugie posiedzenie, na którem Hercl odczytał depesze i listy z różnych stron świata, oraz uczcił pamięć zmarłych w r. z. dwóch „działaczów" z Wiednia i Odesy. Potem czytał sprawozdanie architekt Marmorek z Wiednia, gdzie funkcjonował osobny wydział agitacyjny. Protokoły drugiego kongresu rozrzucił on w tysiącach egzemplarzy w różnych językach. Drukował mowy Hercla, Nordaua, Mandelsztama i Gastera, sprzedając je za bezcen. Płacący składkę 50-centową („szekel") otrzymywali gazetę *Sionistische Mittheilungen*. Wiele pism sjonistycznych otrzymywało subsydja. W Paryżu zaczęto wydawać *L'Echo Sioniste*. Nordau miał mowy w Wiedniu, Berlinie, Kolonji, Paryżu i Amsterdamie, Hercl w Berlinie, Londynie i Wiedniu, Gaster i Montefjore we wszystkich wielkich miastach angielskich. W Ameryce przemawiali Gottheil, jego żona i Wiese, który obecnie szerzy sjonizm w Kalifornji.

O sjonizmie na „wchodzie" mówił osobno Bernstein z Kiszyniewa.

W Wiedniu istnieje „wydział centralny języka hebrajskiego" pod przewodnictwem dra Kohna.

Prof. Gotteil mówił o żydach w Ameryce, których jest około miljona, a z tego w samym Nowym Jorku 400.000. Związków sjonistycznych jest w Ameryce 125, które łączą się w jednę wspólną federację. Mowy wygłaszają w bożnicach.

Drugiego dnia mówił dr Meuszel z Czerniowiec o nędzy żydów w Galicji i Bukowinie. „Nigdzie na świecie żydom nie jest tak źle, jak tam". Trzeba tam wysłać agitatorów dzielnych, w rodzaju dra Hercla, którzy „starać się będą, aby tysiące sił młodych zjednoczyły się i przystąpiły do wspólnej pracy zbawienia miljonów ginących i nieszczęśliwych żydów galicyjskich".

Po rozpaczliwem narzekaniu dra Meuszela, dr Werner, były redaktor sjońskiego *Weltu*, krytykował obietnicę Hercla, co do uzyskania „tureckiego Charteru". Birkenheim z Frankfurtu nad Menem zarzucał „wydziałowi wykonawczemu", że za mało agitował w Niemczech, podczas gdy jeśli żydzi niemieccy przystąpią do sjonizmu, tenże szerzyć się będzie łatwo w całej Europie Zachodniej. Mowca żąda, aby następny kongres przeniość do innego miasta.

Dr Mochim występuje przeciw samowolnym czynom Hercla, przeciw jego „dyktaturze".

Koleje państwowe.

Odjazd z Krakowa.

Do Lwowa i Podwołoczysk: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minut 35 wiecz. (posp.); godzina 9 wieczorem; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Czerniowiec**: godz. 8 minut 25 wiecz. (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

Do Wieliczki: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe; godzina 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów**: godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Tarnobrzega**: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4-godzinną w Dembicy).

Do Nowego Sącza przez Tarnów: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana; godz 6 minut 15 wiecz.; godzina 10 minut 50 wiecz. **Do Stróżów przez Tarnów**: wszystkie poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popoł. **Do Krynicy i Żegiestowa**: godz. 6 minut 31 zrana (tylko od 1 lipca do 15 września); godz. 11 przedpoł.; godzina 10 minut 50 w nocy.

Do Kalwarji, Chabówki, Rabki, Nowego Sącza, Stróżów, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Chyrowa i Stryja: godzina 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Chabówki, Rabki i** Mszany Dolnej: godzina 8 rano. **Do Skawiny**: (prócz poprzednich) godz. 5 minut 15 zrana (tylko do 30 września) godz. 1 minut 8 popoł.

Do Wadowic przez Kalwarję: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Bielska przez Kalwarję**: godzina 9 minut 5 zrana. **Do Oświęcimia przez Skawinę**: godz. 5 minut 15 zrana; godz. 1 minut 8 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Żywca i Zwardonia przez Suche**: godzina 9 minut 5 wiecz.

KRONIKA.

Kraków, 30 sierpnia.

Kalendarz kościelny. W środę Feliksa, męczennika i Róży z Limy; w czwartek Rajmunda, wyznawcy; w piątek, 1 września, Idziego, opata, wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. Od 15-go sierpnia wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszczów.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, toż samo raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godzinie 4 minut 55 zachód przypada o godzinie 6 minut 26, długość dnia godzin 13 minut 31.

Stan powietrza. Dnia 30-go sierpnia o godzinie 7-mej rano barometr 743,5, termometr + 14 8 C., wilgotność 83%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 2

Wystawa wszechświatowa 1900 r. w Paryżu. Do komitetu krakowskiego dla działu sztuki na wystawie wszechświatowej 1900 r. w Paryżu, nadeszły z ministerstwa plany gmachu dla działu austrjackiego na wystawie Paryskiej. W piśmie dotyczącem komitet centralny w Wiedniu oświadcza, że życzenie krakowskiego komitetu co do skoncentrowania dzieł polskich artystów w osobnej sali, czy na jednej ścianie, będzie uwzględnione, na co pozwala przestrzeń ubikacyj przeznaczonych ostatecznie dla austrjackiej sztuki. Komitet przypomina przy tej sposobności, że przedłużony termin do zgłoszenia dzieł na paryską wystawę, upływa dnia 30 września r. b. i wzywa zarazem pp. artystów, aby prace, które zamierzają przesłać na wszechświatową wystawę 1900 r. w Paryżu, zgłosili co prędzej w komitecie krakowskim, dzieła zaś zgłoszone nadesłali do końca września r. b. — Przesyłki adresować należy do Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Krakowie, z dopiskiem na liście frachtowym: (Na wystawę wszechświatową 1900 r. w Paryżu). Przypomina także komitet, że zgłoszone na wystawę austrjackich artystów w Petersburgu i Moskwie dzieła, muszą być do 10 września b. r. w Wiedniu, skąd razem w osobnych wagonach będą przesłane do Petersburga. Artyści, którzy zgłosili swoje dzieła na tę wystawę, zechcą je nadesłać w bieżącym jeszcze tygodniu do kancelarji Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Krakowie.

Kara cielesna w szkołach ludowych. Czytamy w *Gazecie lwowskiej*: Kara cielesna w szkołach nie jest dotychczas jeszcze zniesiona, a zatem nie można mówić o usiłowaniach przywrócenia tej kary. Paragraf 29 bowiem obowiązującego dotychczas regulaminu dla szkół ludowych wszelkiej kategorji z roku 1876 opiewa dosłownie: „Za zwykłe wykroczenia przeciw karności szkolnej nie wolno karać dziecka cieleśnie. Gdyby jednakże dziecko dopuszczało się częstych, a rozmyślnych wykroczeń przeciw moralności i przez to stawało się powodem zgorszenia drugich, wszelkie zaś inne środki dyscyplinarne okazały się daremnymi, można je za przyzwoleniem rodziców lub opiekunów i w ich obecności ukarać czterema, co najwięcej, plagami, przyczem nie powinien być obecny żaden z współuczniów jego".

W projekcie nowego regulaminu dla szkół ludowych, który krajowa Rada szkolna na szeregu posiedzeń swoich przedyskutowała i z swej strony przyjmując go na razie, przed ostateczną aprobatą przesłała do zaopinjowania Radom szkolnym okręgowym, brzmi analogiczny paragraf (Tytuł IV. „O karności szkolnej", §. 10), jak następuje:

„Kara cielesna jest w szkołach publicznych wykluczona. Jeżeli dziecko jest niepoprawne, odniesie się nauczyciel, a względnie kierownik wprost lub za pośrednictwem Rady szkolnej miejscowej do rodziców, ażeby względem dziecka zastosowali surowsze środki karności domowej".

Z tego wynika, że krajowa Rada szkolna postanowiła karę cielesną w szkołach ludowych zupełnie usunąć.

Jeżeli jednak poszczególne Rady okręgowe, poszczególni referenci lub poszczególni członkowie konferencji krajowej w swych opinjach lub referatach wypowiedzieli lub zamierzali wypowiedzieć życzenie zatrzymania kary cielesnej w szkole — to było to wyrazem jedynie ich osobistego, zniknąd nieinspirowanego i niczem niekrępowanego zapatrywania.

W teatrze miejskim aresztowała wczoraj policja Bolesława Ratajskiego, terminatora tapicerskiego, który powąży! się w gmachu teatralnym palić papierosa, a na upomnienie strażaka, aby palący papieros odrzucił, stawiał się temuż hardo. Namiętnemu palaczowi dano bezpłatny nocleg pod "telegrafem."

Wieczornica miesięczna „Sokoła" krakowskiego odbędzie się w sobotę dnia 2 września o godzinie 8 wieczorem na górnej sali w gmachu „Sokoła", ze

współdziałem orkiestry własnej. Zarząd uprasza o jak najliczniejsze zebranie się druhów, aby przy rozpoczynającym roku gimnastycznym wzajemnie się zbliżyć i porozumieć o tem, co każdego „Sokoła" najwięcej obchodzić powinno.

Z teatru. Wczoraj odegrano w teatrze „melodramat dla przejezdnych", zatytułowany „Matka Polka". Rzecz pozbawiona wszelkiej wartości literackiej, przewrotna, społecznie i filozoficznie fałszywa, przepełniona jest frazesami o podkładzie socjalistycznym. Robota jest więcej niż starej daty. Pod względem formy autorka kształciła się widocznie na wzorach z początku naszego stulecia. Kilka efektów, działających na szerszą publiczność, wywołało oklaski, które zniewoliły autorkę do okrycia swego incognito i ukazania się przed kurtyną. Autorkę znaną w kołach działaczek krakowskiego feminizmu, wczorajsze brawa, stwierdzamy to z żalem i ze strachem, gotowe są doprawdy zachęcić do powtórnego wypróbowania sił swoich na scenie krakowskiej. Sztukę uratowała jedynie znakomita gra artystów, oraz staranna reżyserja i wystawa. * *

Jarmark pięciodniowy jesienny na konie szlachetne w Krakowie, rozpocznie się dnia 22 września na placu przy ujeżdżalni pod Kapucynami. Dnia 26 we wtorek, odbędzie się jarmark na konie włościańskie i robocze na Groblach.

Jeden z świadków krwawego zajęcia, które, jak przed 2 dniami donosiliśmy, miało miejsce między zecerem Niklińskim, a policjantem Nykołyszynem, prosi nas o ogłoszenie następującego listu:

„Żołnierz policyjny nr. 170, zwrócił uwagę idącym na ich zachowanie się i poprosił o spokój. Jeden z idących powiedział policjantowi, że zastosują się do jego rady i chciał pójść dalej. Na to odpowiedział tenże grubiańsko i zaczął zwracać uwagę idącym na ich zachowanie się w słowach ostrych. Wywiązała się z tego sprzeczka, w czasie której zaaresztował policjant zapewniającego go o spokojnem zachowaniu się nadal idących. Ujęli się za nim koledzy i prosili policjanta o puszczenie na wolność aresztowanego, który sam chciał iść do Dyrekcji policji, zaręczając słowem honoru, że nie umknie, tylko z nim do policji pójdzie, byle tylko nie był trzymany za ramię, jak złoczyńca.

Policjant nie słuchając jego i próśb kolegów, posłał swego znajomego majstra szewskiego po patrol. Gdy kilku kolegów kolejno prosiło policjanta, albo o uwolnienie trzymanego albo zaprowadzenie tegoż do Dyrekcji, i gdy to nie skutkowało (policjant podczas pertraktacyj dwa razy wyciągał pałasz z pochwy i napowrót go chował), jeden z interweniujących w obawie, aby policjant nie użył pałasza, wyciągnął mu go z pochwy i uszedł parę kroków. Policjant pogonił za nim, odebrał pałasz (raniony twierdzi, że dobrowolnie pałasz mu oddał), a zamiast go aresztować, dobytą szablą zaczął wymachiwać na wszystkie strony, używając przytem szkaradnych słów i grożąc, że wszystkich na śmierć porąbie.

Obecni, przypatrując się żołnierzowi policyjnemu, zrobili duże koło, w którem rzucał się policjant z wydobytą szablą: przybiegł do tego właśnie, który mu był wyciągnął pałasz (a który stał w miejscu, nie zdając sobie sprawy z wyciągnięcia pałasza z pochwy policjantowi) i zaczął go rąbać na krzyż z całej siły. Za pierwszem uderzeniem przeciął mu ramię lewej ręki przez ubranie do kości (co daje miarę siły uderzenia i całej rękojeści u szabli, podczas gdy policjant twierdzi, że rękojeść mu złamano, a więc za cóżby szablę trzymał i takie razy zadawał!?), za drugiem zaś, ponieważ napadnięty podniósł prawą rękę, instynktownie chroniąc się od ciosu, przeciął dłoń, ścięgna i główną arterję. Poraniony okropnie, zaczął uciekać, znacząc swe ślady krwią, tryskającą obficie z tętnicy.

„Policjantowi jeszcze niedosyć było zemsty, zaczął uciekającego gonić, rąbiąc go z całej siły po plecach, zadając mu ranę w łokieć również do kości. Ranny zdołał dobiedz do Plant i tam z powodu upływu krwi osłabiony, upadł obok ławki, umieszczonej w cieniu między sztachetami, i zemdlał, poczem policjant sam zawezwał pogotowie ratunkowe Towarzystwa ratunkowego, które rannego po długich staraniach do życia przywróciło, opatrzyło i do szpitala św. Łazarza odwiozło. — Sprawę tę rozstrzygnie sąd, a niewinność ofiary poprą liczni świadkowie. *Wieńczysław Komorowski*, jeden z naocznych świadków".

Przygoda w kąpieli. Jeden z przyjaciół naszych opowiadał nam następujące pocieszne zdarzenie: Był to jeden z najpiękniejszych dni, w jakie tegoroczne lato, jak wiadomo, nie obfitowało, kiedy szedłem ku Olszy, aby wykąpać się w rzeczce tegoż miana. Ponieważ tłumy publiczności różnego wieku i stanu, parte tą samą potrzebą co i ja, podążyły tu weześniej, przeszedłem kładkę i udałem się ku dopływowi rzeczki, pędzącej wartko od strony folwarku. Przedarłem się przez krzaki do wody, rozebrałem i odszukałem największą głębię, sięgającą mi... aż do kolan. Po chwili wyłania się z krzaków jakaś ludzka postać w kapeluszu dziwnie oryginalnym i zbliża się do moich rzeczy, które złożyłem na brzegu. Postać owa krąży około mojej garderoby, ogląda dokładnie niby okiem znawcy moje nowe kamasze i nie pytając, bierze je sobie pod pachę.

— Panie, to moje! — krzyknąłem.

Ale postać ta nie zwracając wcale na mnie uwagi, obojętnie się oddala. Widząc to, wołam:

— Ale panie, nie jesteś pan przecie złodziejem?!..

— A właśnie, że jestem! — odpowiada kłaniając się i znika w olbrzymich pokrzywach. Mimo straty parsknąłem serdecznym śmiechem, który nie opuścił mię nawet, gdym wracał do domu boso.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie zawiadamia, że według obwieszczenia kolei czesko-północnej zezwoliło ministerstwo kolejowe ze względu na manewry wojskowe, koło czeskiej Lipy odbyć się mające i połączone z nimi transporty wojska na następujące ograniczenia przy zwykłym ruchu towarowym na przestrzeniach: a) z Kuttenthal wyłącznie do Turnau włącznie b) z Bakor włącznie do Tannenbergu wyłącznie i do Zwickau i B. włącznie. c) z czeskiej Lipy włącznie do Bensen wyłącznie. Bieg terminów dostawy wstrzymuje się na czas trwania ograniczonego ruchu t. j. od dnia 1-go do 5-go września b. r. włącznie dla towarów będących w przewozie (wyjąwszy dla przewozu żywych zwierząt tudzież towarów łatwemu zepsuciu podlegających), które jedno lub więcej z powyższych przestrzeni przechodzić mają lub też do stacyj tychże przestrzeni zdążają.

Dla przesyłek pospiesznych, zwierząt żywych i towarów łatwemu zepsuciu podlegających przedłuża się terminowa dostawa pod tymi samymi warunkami o 24 godzin. W czasie od 6-go do 8-go września włącznie dolicza się do czasu dostawy dla przesyłek zwykłych, z wyjątkiem żywego towaru i dla towarów podlegających zepsuciu na powyżej oznaczonych szlakach czasokres 24 godzin bez względu na to, czy przesyłki przewożone będą przez jedną lub przez więcej z powyższych przestrzeni. Dla towarów pospiesznych i zwyczajnych, przeznaczonych dla stacyj Czeska-Lipa i Haida obniża się na czas od dnia 1-go do 5-go września włącznie terminy wolne od należytości składowego do 24 godzin.

Krajowa Rada zdrowia odbyła zwyczajne posiedzenie, na którem następujące sprawy były przedmiotem obrad, względnie uchwał: Wydano opinję w sprawie obowiązku stwierdzania przyczyny śmierci osób zmarłych w mieście Lwowie przez lekarzy ordynujących. Wydano opinję w przedmiocie fabryki wody sodowej w Tłustem, w powiecie zaleszczyckim. Przedłożono opinję w sprawie urządzenia gnojowisk przy gorzelni w Tyśmienicy, w pow. tłumackim. Przedstawiono kandydatów na posady lekarzy okręgowych w Żabiu i Pistyniu, w pow. kosowskim. Wydano orzeczenia w sprawie dwóch piekarń w Chrzanowie i jednej w Ludwinowie w pow. podgórskim.

Niebezpieczny ptaszek lwowski. Ubiegłej niedzieli jakiś złoczyńca włamał się do mieszkania urzędnika kolejowego w Wiedniu p. Reicha i skradł mu papiery wartościowe i 200 sztuk starych monet. O kradzieży tej policja wiedeńska zawiadomiła natychmiast wszystkie kantory bankierskie i jubilerów; zawiadomienie to poskutkowało, gdyż tego samego dnia zgłosił się na policję jeden z jubilerów, donosząc, iż od jakiegoś eleganckiego pana, który zajechał dorożką przed jego sklep, kupił zbiór starych monet. Policja przekonała się, iż monety te pochodziły z kradzieży u Reicha, zaczęła więc skrzętne poszukiwania za zbrodniarzem. Znaleziono go w restauracji zwanej „Wenecja wiedeńska", zabawiającego się przy szampanie z jakąś damą. Wezwano go, aby poszedł na policję. Wezwaniu temu zadośćuczynił, a przesłuchany podał, że się nazywa Adolf Tomański. Policja tymczasem stwierdziła, że przebywał on w Wiedniu pod fałszywem nazwiskiem, gdyż zwie się on właściwie Aleksander Wiktor Michel, liczy lat 22 i pochodzi ze Lwowa, gdzie się urodził. Dalej policja stwierdziła, że Michel w roku zeszłym w październiku powołany został do Lwowa dla odbycia służby wojskowej. Przy końcu maja b. r. okradł on kasę wojskową i uciekł. Mieszkał przez pewien czas pod fałszywem nazwiskiem w Baden, Mödlingu i Vöslau, a zeszłej soboty przybył do Wiednia. Jest to nałogowy zbrodniarz. Był on już karany we Lwowie dwa razy za kradzież, a nadto stawał przed sądem, oskarżony o sprzeniewierzenie i za fałsz we meldowanie się. — Zaprzecza on, jakoby dopuścił się kradzieży u Reicha i twierdzi, że za pieniądze, skradzione z kasy wojskowej we Lwowie, grał na wyścigach i wygrał kilkaset złr., zaś owe stare monety znalazł na ulicy. Zostanie odstawiony do sądu garnizonowego we Lwowie.

Kongres fotograficzny. Ogłoszony w nrze 19 *Tygodnika Ilustrowanego* 1898 roku, a rozstrzygnięty w dniu 22 października t. r. konkurs fotografi zny dał wynik następujący: Nagrodę I-szą otrzymały fotografje odznaczone godłem „Leliwa" (Odpust w Kalwarji Zebrzydowskiej w Galicji). Nagrodę II-gą „Iwo", III-cią „Nałęcz", IV-tą „S. B."

Po otwarciu kopert okazało się, że pod pseudonimami tymi ukrywały się następujące nazwiska, które dajemy w porządku przyznanych nagród — p. Łukasz Dobrzański z Kalwarji, p. Ignacy Steliński z Lublina, p. Błażej Molski, oraz p. Bolesław Bohusz Siestrzeńcewicz. Nadto przyznano 3 zaszczytne wzmianki. W ostatnim numerze *Tygodnik Ilustrowany* daje reprodukcje fotografij, które otrzymały 1, 2 i 3-cią nagrodę. W następnym numerze *Tygodnik* poda fotografję, odznaczoną nagrodą 4-tą, oraz dwie wyróżnione zaszczytnemi wzmiankami.

Zawsze oni. Za lichwę zbożową, którą naraził na straty 19 chłopów, został w sobotę skazany w Nowym Sączu żyd Benjamin Zimmerspitz na 5 miesięcy ścisłego aresztu i 500 złr. grzywny.

Honorowe obywatelstwo rada gminna miasta Tyczyna na posiedzeniu w dniu 23 sierpnia b. r. udzieliła jednogłośnie radcy namiestnictwa i staroście drowi Adamowi Fedorowiczowi.

Telefon Warszawa-Łódź Według informacyj z Petersburga, projekt połączenia telefonicznego między Warszawą a Łodzią jest bliski urzeczywistnienia; rząd wyasygnował już niezbędne środki i roboty zaczną się na wiosnę roku przyszłego.

20-kopiejkówki na mankietach. W Wiedniu uwięziono w poniedziałek niejakiego Franciszka Goniewicza z Sławkowa w Królestwie Polskiem, ponieważ zamówił u jednego z rytowników wiedeńskich odbitki rosyjskich 20-kopiejkówek. Aresztowany zeznał w policji, że zamierzał temi odbitkami ozdabiać krawaty i mankiety. Zarządzono śledztwo co do osoby Goniewicza.

Obłąkany artysta. Z Częstochowy donoszą: Artysta-malarz szwajcarski, w przystępie obłąkania zadał nożem kilka ran swej siostrze. Obłąkanego ubezwładniono.

Zjazd architektów. W grudniu r. b. odbędzie się w Petersburgu zjazd budowniczych rosyjskich. Zwołuje go stowarzyszenie architektów petersburskich, które jednocześnie urządza też dwie wystawy: artystyczno architektoniczną oraz materjałów budowlanych.

Konwikty szlacheckie w Rosji. *Praw. Wiestnik* ogłosił tymi dniami ukaz carski w sprawie zakładania konwiktów szlacheckich dla uczniów średnich zakładów naukowych rządowych. Konwikty takie mogą być zakładane przez gubernjalne zgromadzenia szlacheckie. Jednorazowe wydatki na urządzenie konwiktów skarb bierze na siebie, na utrzymanie ich zaś w połowie łoży skarb, a w połowie zgromadzenie szlachty. Dozór nad konwiktami ogniskuje się w ministerjum oświaty.

Prześladowanie w Finlandji nie ustaje. Dzienniki petersburskie donoszą, iż z polecenia p. o. jenerał gubernatora finlandzkiego Szypowa zamknięto na trzy miesiące wydawnictwo gazety *Päivälehti* i gazety *Wiipurin Sanomah* na miesiąc. Kilka innych gazet otrzymało ostrzeżenia.

Śnieg w sierpniu. Na zbyt upalne lato w tym roku uskarżać się niepodobna. Z wyjątkiem kilku pierwszych rzeczywiście upalnych dni sierpnia, mieliśmy temperaturę więcej niż mierną, a ubiegłych znowu dni kilka zimnych i słotnych z dodatkiem jakiejś wiosenno jesiennej szarugi. Równocześnie doniesiono o śniegach w Alpach. Dzisiaj zaś piszą z Zakopanego: Nawet najbliższe szczyty Zakopanego, łącznie z Giewontem, śniegiem są pokryte. Góry przedstawiają dziwnie uroczy widok. Niestety jednak już nie zimno, ale mróz panował w niedzielę 19 b. m.

Równocześnie donoszą z Zakopanego o tak wielkim napływie osób, jakiego w innych latach w tym sezonie nie bywało.

Rozmowa w bożnicy o Dreyfusie. Gazeta wychodząca w Warszawie czcionkami hebrajskiemi, p. t. „Hacefira" podaje w szeregu obrazków charakterystyczne rozmowy w bożnicy, jakie prowadzono na temat Dreyfusa i jego procesu. Z pomiędzy gwaru i wrzasku zebranych na pogawędkę o Dreyfusie żydów, przedziera się głos rzezaka rytualnego, Fajtla, który w te odzywa się słowa:

— A jednak nie rozumiem, o co ten krzyk i hałas? Kto to jest Dreyfus i czem jest Dreyfus? Czy to jeden z „cadyków" świata, czy jest „gaonem" (geniuszem) żydowskim? Dreyfus... to żyd paryski i nic więcej!... Przyznaję otwarcie, żem dzisiaj oglądał przypadkiem jego podobiznę i podobizny Zoli i L... L... zapomniałem nazwiska adwokata.

— Labori — ktoś mu podaje.

— Tak, tak, Labori i martwię się cały dzień, bo nie wolno spoglądać na twarz nikczemnika... Zola, który jest uczonym Chrześcijaninem — nosi brodę. Labori także uczony Chrześcijanin — ma też brodę, a Dreyfus żyd — jest golony... Żyd, który publicznie popełnia występek, przyznając się przepisom „tory", zdolny jest popełniać wszelkie inne przestępstwa religijne, po cóż więc my mamy się zniewoławać takim żydem?...

— Pomimo grzechu, jest on jednak żydem — tłómaczy rzezakowi rabin.

W drugim kącie bożnicy rozmawia inna grupa o Dreyfusie. W grupie tej najwięcej było słychać handlarza Lajbele, który jako człowiek „nieuczony“, przekręcał nazwiska uczestników sprawy, a zwłaszcza Esterhazego, którego stale nazywał Ester-Chasie, bo takie miała imię jego żona, z którą nieszczęśliwy pędził żywot lat piętnaście już z górą.

— Niezadługo — opowiada handlarz w bożnicy — wjedzie Dreyfus do Paryża, ubrany w królewskie szaty z tysiącami medali, w dowód zasługi i szacunku na piersiach. Przed nim pójdzie orkiestra z chórem, za nim żołnierze zbrojni, żeby strzedz go wobec tych „psów zuchwałych“. Dreyfus będzie jeździł na jednym z koni królewskich, a obok niego: Zole, Labore, Picke, Szerekestn i wszyscy żydzi, będący w stosunkach z rządem paryskim...

— A Żona Dreyfusa? — pyta jeden ze słuchaczy.

— Mówią, że Rotszyld kupił ogromny powóz złoty, zaprzężony do ośmiu koni potężnych. W tym powozie będą siedziały żony: Dreyfusa, Zoli i Rotszylda, oraz córka b. prezydenta Faura.

Na gimnazjum cieszyńskie złożyła w dniu dzisiejszym drukarnia p. W. Korneckiego na nasze ręce kwotę 5 złr.

Na wystawie słowiańskich kart pocztowych przygrywać dzisiaj będzie między godz. 6 a 11 wieczorem orkiestra 56 pułku piechoty.

Sprawa Czerneka. We wtorek o godzinie 9 rano rozpoczęła się rozprawa apelacyjna przed sądem krajowym wyższym, pod przewodnictwem radcy sądu krajowego wyższego, dra Wolffa, przy współudziale radców sądu kraj. wyż. pp.: Leszczyńskiego, Gaertnera, Matuszyńskiego i Szybalskiego, jako sprawozdawców, o unieważnienie testamentu po ś. p. Janie Czerneku. Powodów zastępował adwokat dr Adam bar. Lewartowski, pozwanych adwokat dr Bernard Gross z Białej.

Powodowie opierają swą apelację i zaczepiają wyrok pierwszej instancji, żądając unieważnienia testamentu z powodu, że ś. p. Jan Czernek miał zamiar ustanowić fundację, podczas gdy wskutek mylnego pouczenia przez doradców prawnych, zapisał majątek czterem przywódcom partji socjalno-demokratycznej, co pociąga za sobą nieważność testamentu z powodu istotnej pomyłki.

Rozprawa rozpoczęła się wyczerpującem sprawozdaniem referenta radcy Szybalskiego, poczem dr Lewartowski uzasadniał powody apelacji. Dr Lewartowski żali się z powodu: 1) odmówienia powodom braku legitymacji, 2) że rozprawa, przeprowadzona w I. instancji, mieści w sobie braki, które nie pozwalają należycie sprawy ocenić, ponieważ przesłuchano jako świadka dra Adolfa Grossa, który był pełnomocnikiem pozwanych, 3) wykazuje istotną pomyłkę po stronie testatora, według zeznań wszystkich dotąd przesłuchanych świadków: dra Komorowskiego, dra Różeckiego, dra Nowaka, dra A. Grossa i p. Sowińskiego — i wnosi na uchylenie wyroku, dopuszczenie przesłuchania świadków testamentu pp.: Gołębiowskiego i Kurowskiego, oraz p. Beera, felczera, który dnia tego opatrywał ś. p. Jana Czerneka. Dr B. Gross wnosi o zatwierdzenie wyroku, uważając rozprawę I. instancji za wyczerpaną i sprzeciwia się przesłuchaniu dalszych świadków.

Trybunał apelacyjny po naradzie nie przychylił się do wniosków strony powodów, a zatwierdziwszy wyrok I. instancji, przyznał socjalistom koszty postępowania prawnego.

Pożar w Bolechowicach. Z powodu wiadomości, podanej przez nas tymi dniami o pożarach, które w Bolechowicach wzniecała zapałkami mała Brygidka, prosi nas p. Sosnowski, naczelnik posterunku żandarmerji w Zelkowie, o sprostowanie tej wiadomości w tym kierunku, że małego podpalacza pierwsza żandarmerja wykryła, oraz że pożarów było dwa, a nie trzy.

Morderstwo. W Czerwonym Prądniku znaleziono dziś o godzinie 8 rano przy drodze trupa zamordowanego, nieznanego mężczyzny.

Zawsze oni. Zbankrutowali: Izydor Rattler w Gorzycach; Kalman Rubinstein w Stanisławowie; Szymon Unger, nieprotokołowany kupiec w Krakowie.

Ksiądz Bielakiewicz, apostoł wileński, został, jak donosi *Petersb. listok*, wysłany w dniu 24 sierpnia na zamieszkanie do guberni archangielskiej.

Wystawa w Płocku została w poniedziałek dnia 28 b. m. otwarta. Hodowcy dostarczyli 60 koni, 30 sztuk bydła i 100 tryków. Ogólną uwagę zwraca dział ogrodniczy wystawy.

Nekrologja. Domicela z Solnickich Zajączkowska, wdowa po dyrektorze ekspedytu Magistratu m. Krakowa, przeżywszy lat 87, zmarła w Krakowie dnia 28 b. m.

Dostawy. Intendantura 10 korpusu w Przemyślu ogłasza dostawę 780 metr. cetn. mąki pszennej na suchary, którą to ilość należy dostawić do dnia 28 września 1899 roku do magazynu żywności dla wojska w Przemyślu.

Oferty należy wnosić do intendantury 10 korpusu w Przemyślu do dnia 11 września, godzina 9 przed południem.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Ogłoszenie licytacji. Dyrekcja policji w Krakowie rozpisuje dostawy płaszczów, sukiennych spodni, butów, gotowych części rynsztunku, oraz bielizny i pościeli dla straży wojskowo-policyjnej.

Oferty należy wnosić do Dyrekcji policji w Krakowie w dniu 25 września 1899 roku między godziną 10—12 w południe.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

HUMOR.

Z rozmów poufnych.

— Wiesz, Maniu, tak cię obmawiają, że musisz mieć chyba wiele nieprzyjaciółek.

— Chciałaś zapewne powiedzieć: przyjaciółek...

Mąż, który nie jest jeszcze pewny, ale już podejrzywa zdradę w małżeństwie.

— Tak, mój drogi — rzekł raz mąż do druha —
Dziś w małżeństwie jest czartowska władza,
Której chętnie jedna strona słucha!
— Czy być może! więc cię żona zdradza?
— Och, bynajmniej, bo w moją Zenobję
Wierzę, jak w te gwiazdy wyiskrzone,
Ale jakoś ludzie szepcą sobie,
Że ja zdradzać zaczynam mą żonę.

„Fin de siecle'owy“ paradoks.
Udawać dobrze głupiego, to dziś największy rozum.

Proces Dreyfusa w Rennes.

Rennes 29 sierpnia.

Posiedzenie wtorkowe rozpoczęło się od przesłuchania świadka pułkownika Cordier, owego pozornie jowialnego jegomościa, który się upominał niedawno temu, że nie wypisano mu wszystkich tytułów na cytacji sądowej i który się wzbraniał zeznawać, dopóki nie będzie miał upoważnienia do tego od ministra.

Jowialność Cordiera jest pozorna. Jest to bowiem szubrawa figura. Napisał on do rodziny Dreyfusa swojego czasu list, w którym — ofiarowywał jej swoje usługi. List ten wpadł w ręce oficerów sztabu jeneralnego; Cordier otrzymał bezzwłocznie dymisję. Sprawy jednak przez wzgląd na godność armji nie chciano dalej dochodzić.

Dowiedziała się jednak o tem dzielna i ruchliwa redakcja *Libre Parole* Drumonta. W dniu 17 stycznia b. r. pomieściła zapytanie, czy pułkownik Cordier śmie przeczyć, że ofiarowywał swe usługi rodzinie Dreyfusa? Pytanie to przebrzmiało bez echa, bo Cordier wówczas przycupnął, nie dając znaku życia...

Na zapytania prezydenta Jouausta odpowiada Cordier, że to nieprawda jest, jakoby ofiarowywał komukolwiek swoje usługi. Jeżeli w tajnem archiwum sztabu jeneralnego znajduje się jakikolwiek list z jego podpisem, to jest to oczywisty falsyfikat. Dokonał go zaś z pewnością tajny ajent Lemercier-Picard, który zginął śmiercią tajemniczą, a który, według Cordiera, zawodowo fabrykował takie papiery.

Cordier mówi tonem jowialnym, zeznania jego je dnak przejęte wściekłą nienawiścią do sztabu jeneralnego. Naturalnie treścią swoich zeznań daje Cordier dowód, że oferta jego została przez familję Dreyfusa skwapliwie przyjęta i należycie zapłacona. Wierzy on bowiem teraz niezbicie w niewinność Dreyfusa. Twierdzi on, że nikt nie podejrzywał Dreyfusa. *Bordereau* wpłynęło dnia 24 września, a pierwszy raz nazwisko Dreyfusa wymówione zostało dnia 8 października. (Co za pamięć!). Przedtem podejrzenia padały zupełnie na kogo innego.

Świadek opowiada szeroko i długo, jak otrzymywano dokumenty z obcych ambasad. Mówi o tem z pogardą i twierdzi, że posługiwano się pokojówkami. Zeznania Rogeta nazywa fałszem — wogóle dałby się zarąbać za niewinność zdrajcy.

Prezydent zarządza konfrontację Cordiera z Lauthem i Rogetem. Lauth opowiada z ironją, że Cordier był dawniej antysemitą, teraz dopiero zaszedł jakiś zwrot, że się podjął obrony Dreyfusa.

Cordier twierdzi, że dotychczas jest antysemitą, ale sumienie zabrania mu wbrew sprawiedliwości obciążać niewinnego, choćby to nawet był i żyd.

Jen. Roget stwierdza, że list Cordiera do rodziny Dreyfusa jest najzupełniej autentyczny. To samo potwierdza pułkownik Fleur. Wogóle wszyscy oficerowie okazują Cordierowi najwyższą pogardę.

Cordier w zeznaniach swoich twierdził, że Dreyfus nie mógł popełnić zdrady w Bourges. W roku 1894 był aresztowany fajerwerker Thomas, którego skazano za zdradę. „Zwyczajną drogą“ nazywano ajenta, który odbierał papiery nie z ambasady, ale [od] pewnej damy, która była pośredniczka. Skoro [dro]ga stała się niemożliwą, rokowano wprost z [wymie]nioną damą, ale ajent otrzymywał dalej swoje [wypłaty]. Jedna z usług, jakie miał oddać Ryszard Cuers miało być fałszywe informowanie Niemców. Miał o[n] oświadczyć Niemcom, że mu się udało przekupić pe[w]nego francuskiego oficera ze sztabu jeneralnego. D[o]wodem tego mają być zawarte w *dossier* fałszywe akty, które Niemcom zostały wydane. Ta sprawa — mówi Cordier — jest w większym porządku, niż niebieskie okulary archiwarjusza Gribelina.

Prezydent surowo karci Cordiera za tego rodzaju koncept.

Cordier: A więc dobrze, cofam okulary! Dalej opowiada Cordier, że w chwili aresztowania Dreyfusa, tylko jeden jedyny akt rzeczywiście zginął z ministerstwa; był to akt dotyczący planów głównych. Dokument *Cette canaille de D.* wpłynął równocześnie ze zniknięciem tego dokumentu. Świadek przyznaje, że może się myli i że może mieć na myśli inny dokument, w którym przychodzi litera D., pros[i] zatem, aby mu ten dokument pokazano, bo chce stwierdzić, czy nie jest sfałszowany.

Cordier twierdzi, że kiedy ustępował z ministerstwa, dokumenty ciągle ginęły. Dreyfus był chełpliwy. Ten zaś, kto się najwięcej chełpi, najmniej robi. Był nadzwyczaj ciekawy i szybko nabrał przekonania, że nie długo zagrzeje miejsce w sztabie jeneralnym, chciał zatem wiedzę swoją jak najprędzej wzbogacić, a[by] po przejściu do armji mieć tam znaczenie. Te[m] się tłomaczy jego upór w zdobywaniu sobie informacyj.

Co się tyczy dokumentu *Cette canaille de D.*, Sandherr znalazł go w paczce aktów dotyczących szpiegostwa. Dokument ten wydaje się być Cordierowi prawdziwym antykiem. W r. 1894 wierzył Cordier w winę Dreyfusa, jakkolwiek jedynym dowodem było *bordereau*. Jednomyślność sędziów uspokoiła jego sumienie. Dzisiaj Picquart przekonał świadka o z[u]pełnej niewinności Dreyfusa. Inne dokumenty, któ[re] zniknęły ze sztabu jeneralnego i z ministerstwa ma[ry]narki, miały także wielkie znaczenie. Denuncjac[je] wskazywały jakiegoś dekorowanego pana, lat 4[…], który sam zanosił dokumenty do ambasady. Opis t[en] pasuje na Esterhazego. Ajent Guénée mówił, że o[fi]cerowie sztabu jeneralnego uprawiają zdradę [… ze]świadczenia tego ajenta niepodobna jednak u[zna]ć za artykuły wiary. Szkoda, że umarł, bo jego zezna[]nia pozwoliłyby sędziom dowiedzieć się, jak pewne rzeczy były fabrykowane. Dalej rozwodzi się Cordier nad przedsiębiorstwem Ryszarda Cuersa, Lajouxa i Spółki; przedsiębiorstwo to miało na celu werbowa[]nie niemieckich ajentów dla francuskiej służby in[]formacyjnej. Organizacja mogłaby być bardzo korz[y]stna dla Francji w razie wybuchu wojny. Cuers u[miał] doskonale po francusku, dlatego należy się dzi[wić], że przy spotkaniu w Bazylei rozmawiano z nim [tyl]ko po niemiecku.

Na zapytanie prezydenta mówi Cordier, że sły[]szał, iż Henry i Esterhazy pracowali razem w r. 1878 w biurze informacyjnem. Od tej pory Esterhazy nie miał stosunków z tem biurem, przynajmniej jawnych stosunków. Co się tyczy stosunków pomiędzy Picquartem a Henrym, oświadcza świadek, że gdy ten ostatni wstąpił do sekcji statystycznej, by[ło] to powodem do wytworzenia się w biurze dw[óch] stronnictw. Jedni sympatyzowali z Picquartem, in[ni] nie ufali mu. Henry był obrażony, że otrzymuje sz[e]fa młodszego od siebie. Zdaniem Cordiera fałszerstw[o] Henryego nie miało innego celu, jak tylko zniszczy[ć] Picquarta, aby Henry mógł zająć jego miejsce.

Na pytanie Laboriego oświadcza Cordier, że przy przesłuchiwaniu Dreyfusa jako obciążający moment podniesiono, iż Dreyfus przyglądał się sobie w zwierciedle. Byłby dostrzegł wtedy inną głowę, która pod[]słuchiwała za zasłoną. Cordier przyznaje, iż to [on] Picquarta wtajemniczył w wiele rzeczy, i on to ra[z] powiedział, aby nie przyjmował informacyj od pewne[j] Włoszki, o której wspominał Delaroche-Vernet.

Labori powstaje i oznajmia, że dostał depesz[ę] podpisaną słowem „Pages“. Według tej depeszy prezydent Jouaust otrzymał list dotyczący stosunkó[w] Sandherra z rodziną Dreyfusa. Labori otrzymał także drugi telegram, oświadczający, iż Sandherr zape[rał] niał, iż nigdy nie czynił mu nikt propozycyj [pie]niężnych.

Prezydent oświadcza, że bezimienne listy są zupełnie bezwartościowe i odczytywać ich nie my[śli].

Dreyfus opisuje scenę swego aresztowania. [By]ła ona — mówi Dreyfus — tak fantastyczna, że [po] prostu nic z tego nie zrozumiałem. Kręciło mi si[ę w] głowie, byłem ogromnie wstrząśnięty. Szczegółów [so]bie nie przypominam.

Major Lauth oświadcza, że mówił z Cuersem [w] Bazylei dlatego po niemiecku, ponieważ nie wiedz[iał], że Cuers jest Francuzem. Dokument *Cette cana[ille] de D.* pochodzi stanowczo z roku 1894. Lauth

---

nakcji. Jeżeli było jakie rozdwojenie w biurz informacyjnem, to między oficerami a Cordierem, któr zapóźno przychodził do biura i był czynnikiem de zorganizacyjnym. Lauth prostuje cały szereg kłamstw Cordiera, na co Cordier nie protestuje. Lauth przedstawia list pani Sandherr, z którego wynika, że zeznania Cordiera mijają się z prawdą.

Jenerał Roget omawia sprawę znikania dokumentów. Zniknięcie dokumentów w sprawie granatu Robina stwierdzono dopiero w latach 1896 i 1898, co wykazuje wartość zeznań Freystättera. Roget stanowczo stwierdza, że po uwięzieniu Dreyfusa dokumenty przestały znikać. Informacje, otrzymywane przez obce mocarstwa przed zasądzeniem Dreyfusa były prawdziwe, po zasądzeniu informacje obcych mocarstw były zupełnie błędne.

Gribelin stwierdza, że podpułkownik Cordier pisywał w *Intransigeancie* artykuły zohydzające Billota, Saussiera, Boisdeffra i Caillouxa.

Następnym świadkiem jest b. minister wojny Freycinet. Freycinet opowiada, że w pierwszych dniach maja odwiedził go jen. Jamont. Mówiliśmy o prowadzonej przeszło od dwóch lat bezczelnej kampanji słowem i piórem i o doniesieniach naszych ajentów, że za granicą wskutek prywatnej inicjatywy podjęto wielkie starania około rozwoju tej kampanji, która jeżeli we Francji jest bezinteresowna, mniej bezinteresowna jest po za jej granicami.

Wspomniałem o wysokości wydanych na ten cel pieniędzy; dowiedziałem się o niej od ludzi doskonale znających stosunki publicystyczne. Suma ta nie oznacza zapewne innych wydatków, ale wogóle koszty tej kampanji pro adzonej na całym świecie. Jenerał Jamont wyrażał słuszne obawy, że ta kampanja skierowana przeciwko armji francuskiej, wstrząsnąć może karnością armji i zaufaniem żołnierzy do szefów. Świadek zaklina wzruszonym głosem tych, którzy w tej kampanji biorą udział, aby jej zaniechali. Pomiża nas ona — woła Freycinet — w oczach naszych nieprzyjaciół.

Wyrok, jakikolwiek będzie, przyjęty zostanie z czcią i z milczącem życzeniem, aby nastała era koniecznego pojednania. Najwyższem przykazaniem patrjotyzmu jest bezwarunkowe zaufanie do wojskowych szefów. Kto to zaufanie podkopuje, popełnia zbrodnię. Co do sprawy Dreyfusa, Freycinet będąc ministrem, bezwzględnie ufał pierwszemu sądowi wojennemu i badaniom wszystkich swoich poprzedników.

Redaktor *Drapeau* Galuchet zeznaje, iż rozmawiał z Cordierem o sprawie Dreyfusa przed datą owego listu Cordiera do rodziny zdrajcy. Cordier mówił Galuchetowi: „Złapaliśmy Dreyfusa z ręką w worku...“ Można pisać o jego winie jako o rzeczy absolutnie pewnej. Cordier oświadcza, że w jakiś czas potem zmienił zdanie.

Znawca pisma Belhomme dowodzi w bardzo przekonywującym wywodzie, że *bordereau* nie może być żadną miarą pisane przez Esterhazego. Na tem posiedzenie przerwano.

Imieniem sądu wojennego wydelegowany został do Paty de Clama, aby go przesłuchać, kapitan Tavernier. Tavernierowi towarzyszyć będzie adwokat zdrajcy Demange.

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Praga 29 sierpnia. Zgromadzenie posłów młodoczeskich zwołane zostało na dzień 16 września.

Co do zaburzeń w Hohenelbe okazuje się, że tylko ulewny deszcz przeszkodził dalszym rewolucyjnym wybrykom Niemców.

Wiedeń 29 sierpnia. Cesarz powołał do siebie do Ischl barona Chlumeckiego.

Wiedeń 29 sierpnia. Prezydent Izby poselskiej Fuchs wypowiedział w Salfelden mowę o położeniu wewnętrznem. Wichrzenia radykałów—zdaniem Fuchsa — doszły do ostateczności. Dalej tak w żaden sposób iść nie może. Raz powinny być powzięte niewzruszone postanowienia. Nietylko powziąć je trzeba, ale i bezzwłocznie wykonać. Półśrodki nie zdadzą się na nic. Tylko męskie i stanowcze postępowanie może wyratować kraj z groźnego położenia.

Wiedeń 29 sierpnia. *Neue Freie Presse* zamieszcza niezwykle dziwne sprostowanie urzędowe. Rzecz tyczy się zajścia w dniu urodzin cesarskich we Lwowie, zakończonego pojedynkiem pomiędzy czeskim a niemieckim oficerem, pojedynkiem śmiertelnym dla tego ostatniego. Sprostowanie podpisane jest przez prokuratora Bobiesa a zredagowane zostało na żądanie lwowskiej komendy korpusu.

Zaprzecza ono temu jakoby przy galowej uczcie oficerskiej ktokolwiek wzniósł okrzyk „Slava!“ zamiast „Hoch!“ Takiego okrzyku, zdaniem komendy lwowskiego korpusu, nikt nie wzniosił.

Paryż 29 sierpnia. Na ulicy Chabrol otoczonej wojskiem, panuje ciągle grobowa cisza. Nikt się tam dostać nie może, prócz lokatorów sąsiednich domów, którzy się legitymują kwitami z opłacanego komornego i są także napół odcięci od świata. Władze badają nieustannie, czy niema jakich tajnych korytarzy, lub tajnych wejść, któremiby Guerin utrzymywał stosunki z przyjaciółmi.

Paryż 29 sierpnia. Quesnay de Beaurepaire wystosował do adwokata Demange list, przypominający adwokatom, iż zapowiadali powołać go na świadka, aby obalić wyniki jego dochodzeń i wykazać ich rzekomą nicość. Beaurepaire stwierdza, że adwokaci nie mają odwagi przywołać go na świadka i zawiadamia, że w ponownym liście do pułkownika Jouausta domaga się przesłuchania siebie i swoich świadków.

Znalazł się nowy świadek, były oficer, którego nazwiska nie wymieniają dzienniki, a który ma poczynić ważne zeznania w sprawie Dreyfusa. Świadek ten zgłosił się listownie do prezydenta Jouausta z żądaniem, aby go przesłuchano.

Rennes 29 sierpnia. Szef tajnej policji, Hennion, oświadczył, że przed wydaniem wyroku na wypadek nieprawdopodobnego zresztą uwolnienia Dreyfusa, zarządzone zostaną nadzwyczajne środki ostrożności. Oddziały wojskowe i policyjne w mieście i w więzieniu będą podwojone. Nadzór nad osobami, przebywającemi w sali sądowej będzie najsurowiej wykonywany, aparaty kieszonkowe telegraficzne u wszystkich osób, nieznanych dokładnie policji, będą skonfiskowane. Podjęte będą poszukiwania broni. Wszelkie usiłowania zakłócenia porządku w sali sądowej, będą energicznie stłumione. Przed estradą sędziów ustawiony będzie prawdopodobnie szpaler żołnierzy z najeżonymi bagnetami. Wszędzie, gdzie tylko obawiać się można zaburzeń, będą ustawione zbrojne posterunki. Domy, w których mieszkają: Picquart, Labori i pani Dreyfus, będą jak najściślej strzeżone. Dreyfus w razie wyroku uniewinniającego, będzie w ten sam ostrożny i sekretny sposób wywieziony z Rennes, w jaki go tamże sprowadzono. W dziedzińcu więziennym czuwać będą dniem i nocą posterunki żandarmów. W każdym razie — zapewnił Hennion — Dreyfus nie dozna szwanku.

Rennes 29 sierpnia. Obrońcy Dreyfusa oświadczyli, że w razie skazania zdrajcy, zażądają rewizji dzisiejszego procesu. Podstawą żądania będzie fakt, że sąd wojenny w Rennes nie krępuje się zupełnie wyrokiem sądu kasacyjnego i prowadzi śledztwo w sposób dowolny, przekraczając ramy, jakie mu sąd najwyższy wyraźnie wytknął. (!!)

Rzym 29 sierpnia. *Correspondencia politica* zaprzecza wiadomości o projektowanym zjeździe hr. Gołuchowskiego, hr. Bülowa i markiza Viscontiego-Venosty, w sprawie odnowienia trójprzymierza. — Włochy — powiada rzeczona korespondencja — nie potrzebują spieszyć się z odnowieniem traktatów przymierza z Niemcami i Austrją, te bowiem upływają dopiero w r. 1902. Rząd studjuje dziś już wszelako tekst, jaki w przyszłości byłby nadany upływającym równocześnie traktatom handlowym z rzeczonemi dwoma mocarstwami sprzymierzonemi. Włochy muszą otrzymać od swoich sprzymierzeńców większe korzyści handlowe.

Bruksela 29 sierpnia. Tutejsza prasa liberalna grozi księciu Filipowi Orleańskiemu, że jeżeli zabawi podczas zapowiedzianego przyjazdu swego dłużej nad 24 godziny w Brukseli, manifestacje ludności zmuszą go do opuszczenia miasta.

Londyn 29 sierpnia. Zapewniają tu w sferach rządowych, że Anglja w takim tylko razie wdałaby się w dyskusję nad zamianą wysp filipińskich za posiadłości angielskie w Indjach amerykańskich, jeżeli rząd Stanów Zjednoczonych wprost w tym kierunku odniesie się do rządu angielskiego.

Londyn 29 sierpnia. *Daily Mail* donosi z Fezu: Podczas uroczystości publicznej dokonano zamachu na życie sułtana Fezu. Dwóch oficerów przybocznych, stojących tuż obok sułtana, zabito. Sułtan ocalał, bardzo się tylko przestraszywszy. Wzburzenie pomiędzy ludnością wielkie.

Oporto 29 sierpnia. Od chwili wybuchnięcia dżumy w Oporto, zachorowało tu osób 51, zmarło 18.

Nowy Jork 29 sierpnia. Mac-Kinley oświadczył, że powszechne wybory na Kubie odbędą się w styczniu, po dokonaniu spisu ludności. — Wyspa otrzyma konstytucję i rząd, które zapewnią Kubie w krótkim czasie zupełny samorząd. Oświadczenie to prezydenta Mac-Kinleya uważają na Kubie za poręczenie niepodległości wyspy.

Sosnowiec 30 sierpnia. W Milowicach i w Czeladzi wybuchł strejk górników. 6500 robotników strejkuje.

Praga 30 sierpnia. Z Trautenau donoszą o demonstracjach socjalistycznych. Z powodu demonstracyj w Hohenelbe zarekwirowano wojsko. Całe miasto jest otoczone wojskiem.

Wiedeń 30 sierpnia. *Neue Freie Presse* w dzisiejszym artykule wstępnym omawia fakt powołania barona Chlumeckyego do cesarza. Zdaniem *N. fr. Presse*, to powołanie równoznaczne jest z zachwianiem się gabinetu hr. Thuna. Choćby nawet powołanie to nie oznaczało nic innego, jak tylko to, że cesarz chce czerpać swoje informacje nie bezpośrednio od hr. Thuna, już to samo decyduje o przyszłości obecnego gabinetu.

Berlin 30 sierpnia. Wczoraj dokonano zamknięcia Sejmu pruskiego mdłą mową, wygłoszoną przez kanclerza Hohenlohego. Mowa oświadcza, że rząd trwa przy zamiarze przeprowadzenia projektu kanałowego.

Paryż 30 sierpnia. Redaktor *Petit Journala* Lissajoux i prezes „Ligi Młodych Antysemitów“ Lefebre zostali uwięzieni w dniu wczorajszym.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 29 sierpnia.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem. Pszenica utrzymała się w cenie, lecz poszukiwano tylko lepszych gatunków, zaś lichsze i wilgotne ziarno było zaniedbane. Popyt na żyto i jęczmień zwiększył się nieco, jęczmień jednak jeszcze na targu się nie pojawia. Owies trudny napotyka odbyt.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	8·75	do	9·15
„ czerwona	„	8·75	„	9·20
„ żółta	„	8·75	„	9·15
Żyto	„	6·65	„	7·35
Jęczmień browarny	„	—·—	„	—·—
Na krupy	„	5·35	„	5·85
Owies	„	5.50	„	6·10
Owies nowy	„	5·30	„	5·65
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

...ielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.